

Lechoń. Poeta czasu katastrofy [TPCT 154]

Sięganie po Lechonia to dwuwarstwowy palimpsest. Odkrywamy wraz z nim polskość i jej tradycje, siłę i słabości, jednak jesteśmy kierowani życzliwą ręką po zakamarkach tradycji i kultury. Jednak i sama biografia Lechonia mówi nam wiele o konfrontacji jego wizji z rzeczywistością, w której przyszło mu żyć.

*Będziemy iść za tobą spokojnie, bo któż by
Wątpił, że się spełniają proroctwa i wróżby?*

Do Szekspira, Jan Lechoń

Przepaść. To ona na nas ziele, gdy zestawia się losy przedwojennej literackiej sceny z jej niezachwianym humorem, z Ziemiańską i Pod Picadorem, z lekkością, pewnością i poczuciem dystansu – z czasem powojennej traumy pokolenia, które zostało skazane na emigrację – szukające własnej formy lub ratującej resztki strzępów kultury i tożsamości na lata zostawionej pod walcem historii. Zaledwie nieco ponad pięć lat zmieniło sytuację nie do poznania – wojna zdemolowała punkty odniesienia, przecięła życiorysy i wielką falą wyrzuciła ich na brzeg nowej rzeczywistości. Wybory i dylematy tej generacji literatów stały się niezwykle trudne – pozostać na emigracji, czy wracać do komunistycznej Polski, jakże innej od tej sprzed katastrofy. Biografia Jana Lechonia to niezwykle czuły zapis tego dramatu.

Wystarczy sięgnąć do dzienników, które uchwyciły ten moment historii. Z jednej strony Gombrowicz, który platońskim gestem wygania poetów z obrębu historii i tożsamości, aby „wyzwolić teraźniejszość i dać klucze do przyszłości” już nie obłożonej formą romantycznej wizji polskości. Z drugiej, właśnie Lechoń, który sięga do kultury, nie po to, aby ją przeobrażać, ale aby ją kultywować, szukać w niej kotwicy w mrocznych czasach; oddycha „całą alchemią gleby polskiej kultury”. To nie przypadek, że te dwie wizje polskiej kultury tak silnie manifestują się zaraz po wojnie na obczyźnie, za wielką wodą Atlantyku. Są to dwa sny o polskości – jeden o opuszczeniu ciasnej szatki chrzcielnej dotychczasowej kultury, drugi o wielkim pomoście, który zdoła połączyć to, co zerwane.

Lechoń to postać pęknięta. Z jednej strony osobowość przedwojennej Polski – współzałożyciel „Skamandra” (pomysłodawca nazwy grupy!), autor satyr politycznych, a także wpływowa figura literackiego świata. Po wojnie zaś emigrant, który gorzko obserwuje nowy porządek, który wykuwa się na jego oczach w „tej Polsce, pokrytej plugawą skorupą niepolskości i nieludzkości”. Nowy Jork staje się azylem, ale i złotą klatką, w której pesymistyczny ton sięgający jeszcze przedwojnia, pogłębia się i utrwała. Mimo bliskości z Wierzyńskim czy Wittlinem, poczucie osamotnienia prowadzi go na dwunaste piętro nowojorskiego hotelu Hudson, z którego wyskakuje. Był 8 czerwca 1956 roku – za kilka tygodni miał nadejść pierwszy w PRL strajk, a po kilku miesiącach – odwilż.

Gdy próbuje się pisać o Lechoni, to nie można pominąć jego zamięłowania do tradycji literackiej. Był on nią przesiąknięty, chłonał każdy jej element z niezwykłą intensywnością – jak wtedy, gdy na statku unoszącym prochy Słowackiego, pełnił pośród niesprzyjającej aury wartę honorową. To nie była jego gra czy igraszka z dawną formą, lecz świadomy wybór w zakorzenieniu

w tym, co wedle jego odczucia było najsilniejsze w polskości. Gdzie „Norwid – to było dziesięć wieków polskości i dziewiętnaście wieków chrześcijaństwa, odbite w psychice niepowtarzalnej, zarazem proroczej i schyłkowej, apostołskiej i wielkopańskiej”, a jego działalność układa się wedle programu, aby „wreszcie pokazać światu, czym był romantyzm polski i czyni mógł stać się dla świata”.

Dlatego sięganie po Lechonia to właściwie dwuwarstwowy palimpsest. Odkrywamy wraz z nim polskość i jej tradycje, siłę i słabości, jednak jesteśmy kierowani życzliwą ręką po zakamarkach tradycji i kultury. Jednak i sama biografia Lechonia mówi nam wiele o konfrontacji jego wizji z rzeczywistością, w której przyszło mu żyć. Te dwa równoległe światy układają się w niezwykle zapis polskiego losu rozpiętego pomiędzy szukaniem tożsamości, jej przytrzymaniem i ubogaceniem, ale też i zachowaniem w warunkach silnej zawieruchy dziejowej.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

Bardzo dziękujemy wszystkim z Państwa, dzięki którym będziemy mogli wydawać kolejne numery tygodnika „Teologia Polityczna Co Tydzień”. Honorowymi Darczyńcami Tygodnika „Teologia Polityczna Co Tydzień” zostali: Jolanta Domańska-Gruszka, Mirosław Gruszka, Jacek Koronacki, Wojciech Piasecki i Marta de Zuniga. W naszej zbiorce na ten cel wzięło udział 70 Darczyńców, którzy przekazali łącznie kwotę 12 370 zł. „Teologia Polityczna Co Tydzień” będzie ukazywać się dzięki temu, że darowizny na ten cel przekazali: Piotr Agatowski, Marta Arendt, Ks. Przemysław Artemiuk, Łukasz Bartnik, Paweł Bochnia, Włodzimierz Bolecki, Andrzej Cehak, Urszula i Dariusz Dąbrowscy, ks. Marek Dobrzeńcki, Róża i Marcin

Dziekiewiczowie, Dariusz Fenikowski, Remigiusz Forycki, Jolanta Domańska-Gruszka i Mirosław Gruszka, Bogna Janke, Krzysztof Jastrzębski, Ks. Przemysław Kaczkowski, Ewa i Dariusz Karłowiczowie, Joanna Kasperczyk, Maria i Andrzej Klamut, Marek Koćmiel, Jacek Koronacki, Piotr Kupnicki, Eliza Litak, Anna Łabno, Marcin Melzacki, Łukasz Młyńczyk, Grażyna Mozol, Kinga Najkowska, Marek Nowakowski, Sławomir Nowotny, Grzegorz Pacek, Joanna i Jakub Paciorkowie, Przemysław Paw, Wojciech Piasecki, Robert Raźniewski, Marek Seweryn, Bogusław Skręta, Bożena Sławińska, Paweł Sobolewski, Agnieszka Szczurek, Marek Szewczyk, Tadeusz Szwachła, Lucyna Śliwak, Marcin Świerczyna, Kamila Thiel-Ornass, Wojciech Tomczyk, Adam Tychowski, Wojciech Wasiak, Karolina Wigura, Magdalena Wiśniewska, Krzysztof Wojciechowski, Monika Madej-Wójcik i Mariusz Wójcik, Piotr Wypych, Agnieszka Zaremba, Marta de Zuniga oraz 14 darczyńców pragnących zachować Anonimowość.